

DZIENNIK WILEŃSKI

Adres Redakcji i Administracji: Dominikańska Nr. 4.

Redakcja otwarta od godz. 12-ej do 2-ej po poł.

Administracja otwarta codziennie od g. 10 do 6 wiecz., w niedziele od 1—2.

Warunki prenumeraty: Rocznie—12 mk., półrocznie—6 mk., kwartalnie—3 mk.
miesięcznie — 1 mk. Za przesyłkę pocztową i odnośnienie do domu 20 f. miesięcznie.
Zmiana adresu — 20 fen.

Ceny ogłoszeń: Na 4-ej stronie za wiersz drobnego druku—25 fen., nekrologi—60 fen.
Ogłoszenia drobne za wyraz—5 fen. Ogłoszenia przyjmuje Administracja «Dziennika Wileńskiego» do godz. 4 po poł. Po godz. 4-ej nekrologi i inne niecierpiące zwłoki za wiadomości przyjmuje drukarnia ks. A. Rutkowskiego, ul. Botaniczna № 7.

Numer pojedynczy kosztuje 10 fenigów.

Gazeta wychodzi codziennie—z wyjątkiem dni poświęconych.

TELEGRAMY.

(W. T. B.)

KOMUNIKAT URZĘDOWY NIEMIECKI.

Kwatera główna 11 bm.

FRONT ZACHODNI.

Po wielokrotnym daremnym wzmacnianiu swego ognia działowego, dokonali Anglicy w nocy silnego ataku z granatami ręcznymi na południe od St. Eloi. Atak został odparty przed naszą pozycją w wyrwie. Całe stanowisko w całkowitej swej rozciągłości jest trwale w naszym ręku.

W Argonnach pod la Fille Morte i dalej na wschód pod Vauquois przy pomocy licznych wysadzeń minowych wyrządzili Francuzi szkody tylko sobie samym.

Na placu boju po obu brzegach Mozy działalność bojowa i wczoraj była bardzo ożywiona. Kontrataki przeciw zdobytym przez nas pozycjom francuskim na południe od strumienia Forges, między Haucourt i Bethincourt zostały odparte z wielkimi stratami przeciwnika. Ilość nieranionych jeńców wzrosła tu z 22 oficerów i 549 żołnierzy do 36 oficerów i 1231 żołn., a zdobycz do 2 dział i 22 karabinów maszynowych. Przy zdobywaniu dalszych blockhausów na południe od lasu «wroniego» wzięto dziś w nocy 222 jeńców i 1 karabin maszynowy.

Kontrataki od strony Chattancourt odparte zostały naszym energicznym ogniem flankowym z brzegu wschodniego.

Na prawo od Mozy nieprzyjacieli próbował bezskutecznie odebrać z powrotem teren utracony na skraju południowo-zachodnim Pfefferrücken.

Na południo-zachód od twierdzy Douaumont musiał on pozostawić nam dalsze fortyfikacje, w których zabraliśmy kilka tuzinów jeńców i 3 karabiny maszynowe.

Przy pomocy ognia naszych dział ochronnych stracone zostały na południo-wschód od Ypern dwa nieprzyjacielskie aeroplany.

FRONT WSCHODNI i BAŁKAŃSKI.

Sytuacja jest wogóle bez zmiany.

Naczelne Dowództwo armji.

KOMUNIKAT URZĘDOWY TURECKI.

Konstantynopol 10 kwietnia.

Kwatera główna donosi: Żadnych ważnych wypadków na wszystkich frontach nie było.

BERLIN (10 bm.) W parlamencie odbywała się dziś pierwsza dyskusja nad projektem prawa w sprawie wynalezienia kapitału na zabezpieczenia wojenne. **Minister wojny** Wild von Hohenborn powiedział: Po raz pierwszy występuję w tej izbie, jako pruski minister wojny, ponieważ dotychczas przebywałem na froncie, lub w głównej kwaterze. Być może, iż oczekiwano mego wypowiedzenia się o sytuacji na wojnie; sądzą jednak, że pogląd mój, aby się od tego powstrzymać, jest słuszny, ze względu na deklarację kanclerza Rzeszy i oświadczenia Naczelnego Dowództwa, które w przeciwnieństwie do oświadczeń przeciwnika są krótkie i zwięzłe ujęte, ale natomiast prawdziwe. Wrogowie nasi wiedzą również, aczkolwiek może tego nie przyznają, że i nadal będziemy zwycięzcami, aż do zwycięskiego końca (ożywione brawa). Upewnia nas w tem to, cośmy dotychczas osiągnęli, bohaterskie męstwo, okazana siła moralna naszego narodu oraz posiadanie tego wszystkiego, czego potrzebujemy do prowadzenia wojny. (Brawo).

To, czego dokonaliśmy w ostatnich czasach, mianowicie odparcie rosyjskiej ofensywy i walki pod Verdun, nie są to, jak nasi wrogowie każą wierzyć, ostateczne wysiłki wyczerpanego do ostateczności wroga, lecz są to uderzenia młotem silnej, zdrowej i nie dającej się pokonać armji narodowej, która jest zaopatrzona w rezerwy w ludziach i we wszelkie środki pomocnicze. (Brawo). Natarcia będą się powtarzały dopóki inni nie będą pokonani. A żeśmy wszystko do tego celu podjęli, zaświadczam tu przed izbą. (Brawo).

Nie chcę naśladować błędów moich kolegów z zagranicy i mówić o przyszłości. Wojna ta nie będzie zakończona mowami ministrów wojny, lecz przez silną wolę nazewnątrz i wewnątrz. 100 metrów okopów ma większą wartość.

Nie podoba mi się wyraz «wytrzymać» w zastosowaniu do armji w polu. Nie odpowiada on naszej możliwości i dążeniu naprzód wojska. Chcemy osiągnąć zwycięskie rozwiązanie. Za wytrzymałość ojczyzny wypada mi z obowiązku złożyć narodowi niemieckiemu wdzięczność armji (Brawo).

Armja wie, że ojczyźnie jest ciężko i że mniej zaopatrzeni mają wiele troski. Jednak wygłodzenia, tej ulubionej myśli naszych pobratymców, niema. Być może, że niebezpieczeństwa i dążenia w polu są większe, jednak nie mniej uznać musimy ciche bohaterstwo w ojczyźnie. Armja wie, że popierana przez ten duch ojczyzny, ma pełnić swój obowiązek i uczynić wszystko dla pokoju, któryby odpowiadał poniesionym ofiarom i zapewnił przyszłość naszym wnukom.

Jest to cechą wojny obecnej, że rozwiązanie następuje powoli, powoli, lecz pewnie.

Kiedy nastąpi ostateczne zwycięstwo nikt powiedzieć nie może, ale że ono przyjdzie, to nie ulega wątpliwości. Polecam przejście się tą zasadą. Żołnierz winien otrzymać swój własny kawał ziemi, powinien założyć własne ognisko, ognisko pokoju. Powinno to oczywiście nastąpić bez względu na narodowość, wyznanie i partję. Nie wątpię, że prawo to przez naszych dzielnych wojaków na lądzie i morzu z zadowoleniem będzie powitane (huczne oklaski).

Po dłuższej dyskusji, w której mówcy ze wszystkich partji wyrażali swoją zgodę, co do głównych zarysów prawa, kwestja została przekazana komisji budżetowej. Projekt prawa, dotyczący renty dla starców i kalek w zabezpieczeniu inwalidów został tak samo jak nowela do prawa o potasie, przekazany komisji złożonej z 21 posłów.

Co do naznaczenia terminu najbliższego posiedzenia, wywiązały się debaty, tyżące porządku obrad.

Dr. Kaempf prosił o odroczenie przyszłego posiedzenia i oznaczenia go na 2 maja. O godz. 7 i pół po przyjęciu propozycji prezesa, zebranie zamknięto.

BERN (10 bm.) Z powodu rozszerzanych w prasie francuskiej i zagranicznej poglądów o **braku współdziałania Anglików pod Verdun** «Temps» stara się usprawiedliwić Anglję, twierdząc że niema dwóch armji, lecz tylko jedna, pod wspólnem dowództwem. Gdyby nieprzyjacieli natarł pod Ypres, to wtedy wypadłoby Anglikom, podobnie jak obecnie Francuzom, powstrzymać napór wroga.

Przy rozpoczęciu ofensywy Angli cy rzucą się tak samo na nieprzyjaciela.

BERLIN (10 bm.) Sprawozdawca «Deutsche Tagesztg» z Rotterdamu donosi, że transport resztek **wojsk serbskich** zebranych na Korfu, na zachodni **front francuski** już się rozpoczął. Na ulicach Paryża widać już licznych serbskich żołnierzy.

BERLIN (11 bm.) B. Z. donosi z Salonik: Wychodząca tutaj gazeta

«Nouveau Siecle» komunikuje: **Gen. Serrail**, naczelny wódz wojsk koalicji został odwołany, a gen. Simon mianowany jego następcą.

LONDYN (11 bm.) Premier **Asquith** powiedział tu do delegacji francuskiej parlamentarzystów w związku z oświadczeniami niemieckiego kanclerza Rzeszy: Niemcy chciałoby, abyśmy wzięli na siebie rolę pobitego wroga, tymczasem my nie jesteśmy pobici i pobici nie będziemy. Nasze warunki pokoju są te same, w imię których chwyciliśmy za broń. Celem koalicji jest system prawa narodów, które ma cywilizowanym państwowi zapewnić równe prawa. Kaście militarystów nie może nadal być pozwolone zabieranie głosu przy rozwiązywaniu spraw międzynarodowych.

SZTOKHOLM (11 bm.) Według «Dagens Nyheter» wielka argentyńska gazeta «La Nacion» w Buenos Aires ogłasza dawniejszą **notę rządu szwedzkiego do Lansinga**, w której Ameryka jest wezwana do wspólnej akcji przeciw kontinkowaniu poczty przez Anglję.

Nota brzmi:

Podczas obecnej wojny rząd szwedzki wielokrotnie proponował Waszej Wielmożności wspólną pracę dyplomatyczną, w celu obrony pewnych zasad międzynarodowych, które są nadzwyczajnej doniosłości, a przez Anglję są gwałcone. Świadomy swej odpowiedzialności rząd nie podejmował żadnych kroków, któreby uniemożliwiły te przekroczenia. Widzi W. Wiel., że na przyszłość poważne istnienie niebezpieczeństwo, jeśli zasady, tak wielkiej dla cywilizacji doniosłości nadal będą gwałcone. Życzenie, które Pan rozpatrzy, polega na tem, że rząd szwedzki z powodu tych okoliczności chce z W. Wiel. się porozumieć.

Tutaj następuje opis postępowania Anglików, które zostało określone jako ciężki gwałt praw państw neutralnych. Następnie nota kończy się słowami:

Wskutek tego rząd szwedzki proponuje republice Stanów Zjednoczonych wspólną pracę w tym kierunku, aby wynaleźć środki położenia kresu dalszemu gwałceniu prawa międzynarodowego.

Rząd prosi o możliwie najszybszą odpowiedź, aby ewentualnie porozumieć się jeszcze z innymi państwami.

BERLIN (10 bm.) «Berl. Tag.» donosi z Amsterdamu: francuski parowiec «Jeannette» został **zatopiony** na morzu Północnem. Według komunikatu Lloyds'a zatopiony został wczoraj pod Cagliari duński parowiec «St. Tarneborg».

PARYŻ (11 bm.) Komunikat Agencji Havasa. Parowiec angielski przywiózł do Marsylii załogę duńskiego parowca «Caledonia». **Statek duń-**

ski został **zatoniony** na morzu Śródziemnym przez austriacką łódź podwodną.

LONDYN (11 bm.) Lloyds donosi, że **hiszpański parowiec** Santanderino został ugodzony torpedą i **zatoniony**. O załodze niema żadnej wiadomości. Według następnego komunikatu Lloydsa **angielski parowiec** «Marcam Abby» został **zatoniony**, a załoga uratowana.

LONDYN (11 bm.) Lloyds donosi z Cardiff: Szwedzki parowiec «Libra» wysadził na ląd kapitana i załogę norweskiego parowca «Sjollst», który **został zatoniony** o 25 mil na północ od Quessant przez niemiecką łódź podwodną.

MALTA (9 bm.) Angielski nieuzbrojony **statek** «Yvonne», poprzednio nazywany, «Tastalia» został **zatoniony**. Załoga, złożona z 40 ludzi została uratowana.

ROTTERDAM (10 bm.) Według «Nieuwe Rotter. Courant» Morning Post dowiaduje się z Waszyngtonu, iż otrzymano tam urzędowy komunikat, w którym Niemcy odmawiają odpowiedzialności za wypadek z „**Sussex**”.

Gazety przypuszczają, że rządowi amerykańskiemu trudno będzie dostarczyć dowodów przekonujących, że to niemiecka łódź podwodna zatopiła statek.

BERLIN (11 bm.) Według komunikatu B. Z. według informacji otrzymanych do dziś od 1-go kwietnia zatopiono przeszło 80 tys. tonn nieprzyjacielskich statków handlowych.

W ciągu stycznia zatopiono 20 tys. t., w lutym 40 tys. t., w marcu około 50 statków ze 100 tys. t. (z tych około 75 tys. przez łodzie podwodne). Dodać tu należy jeszcze dwa krążowniki pomocnicze z 18 tys. t., które również uszczupili flotę handlową.

AMSTERDAM (10 bm.) Towarzystwo Noederland rozpoczyna jutro znowu swą regularną **komunikację** parostatkową z **Indjami** holenderskimi. Statki odbywać będą drogę naokoło Szkocji.

BERLIN (10 bm.) «Lok. Anz.» donosi z Braiil w **Rumunii**: Do dzisiaj wywieziono akurat 15 tys. niemieckich wagonów kolejowych, z których 18 tys. naładowane było zbożem. W przyszłym tygodniu na mocy kontraktu zbożowego rozpocznie się dostarczanie

140 tys. wagonów. Codziennie będzie do Rumunii przybywało 250 wagonów, i tyleż odchodzić będzie z Łańdunkiem.

WIEDEŃ (10 bm.) Według «Wien. Allg. Ztg.» potwierdza się wiadomość, iż rząd rosyjski nie udziela żadnych zezwoleń na **na wywóz do Rumunii**.

BERN (10 bm.) Według «Neue. Zürich. Nachr.» wizyta pożegnalna Asquitha u Papieża w Watykanie nie pozostawiła dobrego wrażenia, ponieważ Asquith w półgodzinnej konferencji między innymi wyraził pogląd, iż **wojna** co najmniej **jeszcze 5 lat** trwać będzie.

Ojciec św., który jak prawdziwy ojciec wszedł pomiędzy walczących synów, musiał wysłuchać zapowiedzi takiej wojny bez końca aż do wyniszczenia.

AMSTERDAM (11 bm.) Jedna z gazet miejscowych donosi z Weltervreden w dn. 10 kwietnia, że w Batawji z powodu egzekucji podatków wynikły zaburzenia, które zostały stłumione przez policję i wojsko.

ROTTERDAM (10 bm.) «Rotterd. Courant» donosi z Londynu: Wczoraj odbyło się na Trafalgar Square **zebranie** związku praw wyborczych dla kobiet **pod przewodnictwem Sylvii Pankhurst** w celu zaprotestowania przeciw aktom obrony państwowej, prawu o zaopatrzeniu armji i obowiązkowej służbie wojennej. Zebranie zostało rozpedzone przez tłum. Tłum zaatakował kolumnę Nelsona i rozpedził kobiety.

PARYŻ (10 bm.) Jak donoszą gazety z Madrytu, **wybory** w kraju przebiegają spokojnie. Według doniesień z prowincji **kandydaci** kierunku **Romanones** wybrani są ogromną większością.

Dookoła wojny.

Wojenne plany koalicji wobec Holandji.

«Wiener Allgemeine Zeitung» donosi z Bazylei:

Tajemnica, która osłaniała powody zarządzeń wojennych Holandji, zaczyna powoli odsłaniać się, a to dzięki wiadomościom, przeważnie prywatnym, z Paryża. Wedle tych źródeł

sposób dalszego prowadzenia wojny był jednym z najważniejszych przedmiotów obrad konferencji paryskiej. Przedstawiciele Anglii podnosili, że koalicja musi wyżyć wszystkie siły, ażeby zadać cios stanowczy mocarstwu centralnym, zwłaszcza Niemcom. General Joffre oświadczył, że zadanie takiego ciosu jest możliwe jedynie przez przełamanie frontu niemieckiego we Francji, ze względu atoli na silne stanowiska Niemców i niewystarczające siły Francuzów przełamanie frontu niemieckiego jest niemożliwe. Cadorna przyznał znowu, że nie zdoła przełamać frontu austriackiego.

Kitchener odparł, że w takim razie nie należy podejmować prób, skazanych na niepowodzenie, a trzeba szukać innego środka, wiodącego do celu. Tym środkiem może być jedynie oskrzydlenie frontu niemieckiego. Na rosyjskim froncie bojowym byłoby obejście frontu niemiecko-austriackiego niemożliwe. Gdyby nawet Rumunia stanęła po stronie koalicji, to Alpy transsylwańskie byłyby przeszkodą prawie niepokonaną. Równie na froncie włoskim oskrzydlenie wojsk austriackich jest niemożliwe.

Pozostaje—wywodził Kitchener—osaczenie od północnego frontu niemieckiego we Francji, a to w ten sposób, że Anglja wysadzi na ląd holenderski, względnie przy ujściu Szeldy swoje wojska rezerwowe, nie zważając na neutralność Holandji. W takim razie Niemcy musieliby cofnąć się z Francji i Belgji poza Ren.

Na plan Kitchenera zgodzono się z uniesieniem, zwłaszcza gdy Kitchener oświadczył, że Anglja ma dosyć wojska, ażeby ten plan wykonać samostnie.

Dalsze uchwały konferencji nie są dokładnie znane. Co do tego istnieją dwie wersje. Wedle jednej wersji postanowiono zażądać od Holandji, ażeby za odszkodowaniem należytym zezwoliła na wylądowanie i przemarsz wojsk angielskich przez Holandję. W razie oporu miała Anglja wyrzucić na Holandję energiczny nacisk.

Wedle drugiej wersji postanowiono na wniosek Kitchenera zaskoczyć Holandję i uniemożliwić jej opór.

Armja belgijska.

Według źródeł miarodajnych okazuje się, że armja belgijska, walczą-

ca na froncie Izery, łopniejąc z dnia na dzień, składa się obecnie zaledwie z dwóch dywizji po 25,000 ludzi w każdej, jakkolwiek pro forma zachowano pierwotną liczbę sześciu dywizyj, chcąc widocznie dać zajęcie istniejącym jeszcze sześciu generałom dywizyj. W polu znajduje się zatem jeszcze 50.000 Belgów. Nie można nawet liczyć na znaczniejszy dopływ sił belgijskich, jak to już widać z taktu, że nowy kontyngens powołany przez króla Alberta w Hawrze szacują co najwyżej na 5.000 ludzi. Dowiadujemy się, iż od 1 kwietnia wojska belgijskie na froncie Izery stopniowo, lecz najdalej do 1 maja zostaną zlu-zowane przez wojska angielskie i zostaną przeniesione na drugą linię bojową terenu francuskiego, pomiędzy Dunkierką a Calais, poczem będą wcielone do wojsk rezerwowych, które na ostatniej konferencji paryskiej postanowiono utworzyć.

Około połowy sierpnia 1914 r. wojsko belgijskie łącznie z ochotnikami liczyło niespełna 300.000 żołnierzy. Ponieważ zaś obecnie siły jego wynoszą, jak powyżej wspomniano, dwie dywizje, zatem Belgja przez nierozważne związanie się z koalicją przypłaciła krok ten nie tylko całym niemal terytorjum swego państwa, lecz utraciła również pięć szóstych swych wojsk.

Wezwanie okrętów holenderskich do powrotu.

«Secolo» donosi z Marsylii:

Wszystkie okręty holenderskie, znajdujące się w obcych portach, otrzymały telegraficzne wezwanie, ażeby powróciły do Holandji natychmiast.

Nowa ofenzywa na wschodzie.

W związku z ponownem przystąpieniem Rosjan do ofenzywy nad jeziorem Narocz, korespondent gazety «Berliner Tageblatt» pisze, co następuje: Widocznie Rosjanie wigilję jubileuszu Hindenburga uważali za chwilę bardzo stosowną do sprobowania nowej ofenzywy. Od 26 marca naogół panował spokój, wiadomo jednak że Rosjanie zajęci są wypełnianiem znacznych strat, oraz uzupełnieniami zużytej amunicji. Wobec tego Niemcy mieli się na baczności, chociaż mogli

Ta Cicha.

Odeszła! Jakże ona mogła odejść?

Była niejako własnością Wilna, jedną ze składowych jego części. Niektórzy wiedzieli jej nazwisko i nic pozatem, gdyż się nią nie interesowali.

Innych nie interesowało i to, przywykło się do tej twarzy, nacechowanej łagodnym cierpieniem i do tego głosu i do tej postaci, nieokreślonego wieku i nieokreślonego stroju.

Była to postać, jakich setki wypełniają kościoły wileńskie na codziennych rannych Mszach. Na uroczystych zaś nabożeństwach nie widziało się jej między tylu innymi podobnymi nigdy.

Nie zwracało to również uwagi niczyjej.

Była to taka cząstka Wilna jak stary mur, okalający np. klasztor przy kościele św. Katarzyny, albo jak ściana zaufka Zamkowego czy Skopówki. Jest—bo jest. Odwiecznie jest. Z wyglądu nie różniła się od setek tak zwanych «dewotek wileńskich». Podobną do nich była nawet z ubrania, czyli należała do kategorii «salopnic».

Świat elegancki i nieelegancki już setki razy zmienił fasony ubrań i o-

kryć wierzchnich: w Wilnie utrzymała się, nieco tylko zmodernizowana, «salopka».

Utrzymały się i «salopnice». Moja znajoma przypominała je wyglądem.

Nie pamiętam gdzie i kiedy ktoś mi ją przedstawił. Prócz nazwiska nie wiedziałam o niej nic i długi czas nie rozróżniałam od tłumu jej podobnych.

A widywałam ciągle i jak wszyscy przywykłam, że musi być zawsze na tem samym miejscu.

Miejscem tem był kruzganek kościoła katedralnego.

W zimowe dni, owinięta w czarną chustkę na kapeluszu i w swoją salopę, latem w czarnych fałdach sukni i nieco świeższym kapeluszu, stała przy murze z lewej strony drzwi, albo nieco głębiej po prawej stronie od wejścia. Zależało to od pogody zapewne, bo innej przyczyny takiej zmienności u osoby tak niezmiennej wyobrazić sobie niepodobna.

Stała z tacką w rękach w czasie sumy w każdą niedzielę i we wszystkie uroczyste nabożeństwa. Sklepienia kruzganek i ściany brzmiały zawsze echem tych samych słów jej od lat wielu:

— Na kościół Serca Jezusowego! Albo:

— Na głodne sieroty ochrony «Domu Serca Jezusowego»! Na głodne dzieci.

I było coś w tym głosie, co dać prawie przymuszało. Była prośba i żal jakiś, podzięka i coś, co nigdy domówione nie zostawało, jakieś bezsłowne pragnienie, jakaś bezimienna tęsknota i cichy, najcichszy ból.

Czasami postać ta działała na mnie denerwująco. Znajoma! — Witała mnie zawsze skinieniem głowy, przyjąć mimo bez datku niezręcznie było. A literackie monетки nie zawsze chętnie wychodziły z kieszeni tak często świeciły w niej nieobecnością!

Żenowało mnie to, gdyż wyglądało na skąpstwo. Prześlizgiwałam się wtedy wśród wchodzących i wychodzących ze świątyni i wewnątrz uczuwałam szarpnięcie zniecierpliwienia.

— Gdybyż choć jedną niedzielę czy święto opuściła! myślałam. Ale zawsze, niezmiernie ten sam głos uderzał wyraźnie a smutno o głowy tłumów niedzielnych w kruzganek katedralnym:

— Na Ochronę Domu Serca Jezusowego! Na głodne sieroty!

I zawsze tacka pięturyła się miedziami i srebrem a często leżały na niej i papierowe pieniądze.

Gdy się trafił przypływ mamony i do mojej portmonetki, zatrzymywałam

się przy kwestarce, przyciągnięta jej uprzejmym ukłonem i dorzucałam coś do tacki. Dziękowała zawsze jednostajnym głosem za każdą monetkę najmniejszą, a czasami obdarowywała mnie obrazkiem jakim. Kiedyś przepłynął między nami strumień hojności. Wzamię od niej dostałam na pocztówce fotografię Ochrony Domu Serca Jezusowego z mnóstwem główek dzieciennych jak stadko ptaszątek pod niewidzialnym skrzydłem.

Dary te zamieniały się zwykle szybko. Czasem odpowiadała mi na pytanie które czułam się w obowiązku jej rzucić:

— Dziękuję! boli mnie ciągle to i owo, ale jakoś żyję.

I znowu dzwoniła o tackę i znów brzmiało:

— Na głodne sieroty!

I taka znajomość nasza ciągnęła się długie lata.

W końcu zaczęłam podziwiać wytrwałość niemłodej i schorowanej kobiety stojącej jak czarna rzeźba na tle białej żółtej ściany, w słoty, mrozy, upały, w przeciągach wichru wpadających z placu w otwarte drzwi Świątyni, stojącej jakby ją nigdy nie bolało «to ani owo».

Kiedyś, gdy tłum był mniejszy zatrzymałam się dłużej przy niej, przy-

powiedzieć sobie, że dotychczasowe niepowodzenia rosyjskie zapewne niezbyt dodatnio wpłyną na zapał Rosjan i nie zniechęcą ich do ponownia ofensywy.

Przedwczoraj nad jeziorem Narocz Rosjanie przeszli ponownie do ofensywy, w odpowiedzi na nawoływania o pomoc z frontu zachodniego. Szalona kanonada po obu stronach jeziora zapoczątkowała atak, wykonany ze szczególną energią na południu od wymienionego jeziora. Tutaj Rosjanie po siedmiokroć rzucali się do ataku, lecz za każdym razem masy atakujących topniały pod działaniem ognia niemieckiego.

Uwięzienie Genadjewa.

Z Sofji donoszą, że uwięziono tam byłego ministra spraw zagranicznych i przywódcę stambulowców, Genadjewa. Aresztowania dokonano w związku z wyrokiem w sprawie przekupstwa, w której Francja za pośrednictwem byłego prezesa ministrów Cruppiego, rozdała w Bułgarii łopówek na 18 milionów franków. Prokurator państwa już niejednokrotnie żądała od Sobranja wydania Genadjewa, co nastąpiło dopiero obecnie po wyjściu kadencji Sobranja.

Aresztowanie Genadjewa i jego stronników nie zdziwiło w Sofji nikogo — nawet jego samego.

Sledztwo w sprawie 18 milionów, których francuski ex-minister, Cruppi, w swoim czasie miał w Bułgarii użyć rzekomo na zakupy zboża dla Anglii, ustaliło, że suma ta de facto została spotrzebowana w Bułgarii na zakupienie wysokich osobistości. Rząd posiadał wykaz nazwisk tych wszystkich, którzy wzięli pieniądze. Przy nazwisku Genadjewa figuruje suma pięciu milionów, ofiarowanych mu rzekomo tytułem honorarjum za pomoc prawną przy zawarciu kontraktu zbożowego.

Blizki koniec wojny?

«Neue Zürcher Zeitung» donosi z Paryża:

Na wniosek o zmianę systemu wydawania bonów odpowiedziała Izba handlowa departamentu Huates Alpes, że obecnie zmiany tego systemu nie należy przedsięwziąć, gdyż koniec wojny jest już niedaleki.

Królestwo Polskie.

O odbudowę miast i wsi.

Rada Główna opiekuńcza wysłała do naczelnika administracji przy general-gubernatorstwie warszawskim następujący memoriał:

«Fala wojenna, jaka w latach 1914—1915 przeszła przez ziemie polskie, będące już to pośrednim, już bezpośrednim terenem walk, pociągnęła za sobą ruinę setek tysięcy siedzib ludzkich. Z ogólnej ilości budowli (3,600 tysięcy) według obliczeń przybliżonych prawie 12 proc. już nie istnieje zupełnie, 25 proc. jest do użytku, a oprócz tego znaczny procent wymaga gruntownego remontu. Cała ta ruina powstała albo skutkiem walk artyleryjskich, albo wypadkowych pożarów w związku z działaniami wojennymi, albo skutkiem burzenia wywołanego koniecznością strategiczną, lub z innych przyczyn.

Straty te wynoszą sumy olbrzymie, jeżeli bowiem wziąć pod uwagę, że wartość ogólna budowli ubezpieczonych od ognia wynosiła w Królestwie Polskiem 1,120,000,000 rb., otrzymamy cyfry bardzo poważne, które jednak ściśle ustalić będzie można dopiero wtedy, gdy podejmowane obecnie prace szacowania strat i szkód wojennych zostaną ukończone. Tymczasem jednak ludność, skutkiem kataklizmu dziejowego, pozbawiona dachu nad głową wszędzie tam, gdzie się osiedliła na swoich miejscach odruchowo dąży do odbudowania zniszczonych siedzib.

Szczególniej miasta i miasteczka, które stosunkowo ucierpiały najwięcej, jak również większa własność ziemska, o ile mają po temu możność materialną, biorą się do odbudowy. Niemniej i ludność wiejska, o ile tylko zdobywając materiały budowlane nie przedstawia nieprzewidywanych trudności, również skwapliwie stara się odbudować.

W tym momencie przeto wszelkie prace zwiększą się znacznie, sprawa zaś odbudowy starych siedzib, podjęta, jak zaznaczyliśmy, odruchowo, nie będzie się odbywać według pewnych norm i zasad, a przynajmniej bez stosownych, a łatwo dla ludności dostępnych wskazań fachowych.

Kraj nasz bowiem z najrozmaitszych powodów, przede wszystkim zaś dla braku odpowiednich ustaw budowlanych był pod względem budowlanym zawsze upośledzony, większość miast i miasteczek urągała elementarnym zasadom higieny, bezpieczeństwa ogniowego i technicznego, że nie wspomniemy już o fatalnych stosunkach wiejskich, pociągających za sobą wielkie niedomagania ekonomiczne.

Gdyby więc nasz kraj miał się odbudować, jak był pobudowany i gdyby skutkiem utrudnionych warunków ta odbudowa stała się na niższym jeszcze stopniu, niż to było przed wojną, byłoby to prawdziwą klęską.

Pragnąc choć w drobnej części zaradzić złemu, dwie instytucje, powołane do tego z tytułu swej działalności, mianowicie Koło architektów i Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości, zwróciły się do Rady Głównej Opiekuńczej, proponując utworzenie pod jej egidą wydziału budowlanego, który, działając za pośrednictwem Biura porad budowlanych przy Radach powiatowych i miejscowych, miałby następujące zadania: 1) opracowywanie projektów ustaw budowlanych. 2) Opinowanie o przedstawionych przez biura powojnowojennych projektach i zmianach planów regulacyjnych. 3) Projektowanie nowo-powstających budowli publicznych. 4) Rekonstrukcja i czuwanie nad zabytkami.

WARSZAWA.

Przed wyborami do rady miejskiej.

Projekt ordynacji wyborczej do rady miejskiej stol. m. Warszawy już opracowano i obecnie odbywa się pierwsze czytanie poszczególnych artykułów projektu na posiedzeniach komisji «piętnastu».

Pierwotnie projekt ordynacji wyborczej miał być przedstawiony władzom do d. 10 b. m., termin ten jednakże przedłużono, co ma również związek z przyłączeniem przedmięść do Warszawy.

— Prezydent policji wydał w sprawie wyborów następujące obwieszczenie.

Zebrania, w których mają być omawiane sprawy, dotyczące wyborów

do Rady miejskiej lub ustanawiania porządku wyborczego, tymczasowo dozwolane nie będą, gdyż życzenia partji w tym kierunku są dostatecznie znane.

Sprawy wysiedleńców.

Wpływ przybyszów z Polski na wygląd Moskwy.

W pismach kijowskich czytamy następującą korespondencję z Moskwy:

W mieście kontrastów zmieniło się życie. Te same mury starego Kremla, te same bogaty magazyny z potrójnymi dźwiżkami, te same brudne ulice, gdzie obok nowoczesnych kamienic drewniane przysiadły domostwa, jakby żywcem z za Wołgi przemiesione, te same wyboiste, dziurawe chodniki i oplakane bruki, a jednak wszystko jakieś inne, zmienione, niezwykłe. Na Moskwie, tak odległej od linii wojsk walczących, wojna wycisnęła swe charakterystyczne piętno. W szczerbie od ostatniego miejsca wypełnionem mieście jest pono blisko 3,000 lazaretów różnych stropni i rozmiarów, pełno warsztatów, dniem i nocą zaopatrujących armję olbrzymie samochody wojskowe, przewożące w niewiadomym kierunku tajemnicze skrzynie, ubrania i żywność, siostry miłosierdzia eskortujące gromadami inwalidów i rannych, nowozaciężne szeregi ćwiczące się w ruchach i władaniu bronią po bulwarach, placach i cichszych ulicach — to jedna strona obrazu.

Druga strona — to obcy świat, przeniesiony z Warszawy, z żywnych pól lubelskich, z smutnej Chełmszczyzny, z ziemi łomżyńskiej, suwalskiej, siedleckiej, z litewskich i rusińskich rubieży, przeszło trzydzieści trzy tysiące zarejestrowanych wygnańców wojennych polskich, których losy rzuciły pod Kreml na nędzę i głód, na trwożne i długie wyczekiwanie, na walkę z zawistnym, okrutnym losem.

Obok nich, w smutniejszych nieraz jeszcze warunkach, gości przymusowo w Moskwie około trzech tysięcy Polaków «obcoppodanych», przy-

szło mi na myśl zapytać czy ona wie, ile może tak ukwestować dziennie?

Wymieniła mi cyfrę mniej więcej mierną.

A przez całe życie ile ukwestowała, to wiedziała też doskonale, i jakby z pewną dumą wymieniła mi ilość.

Schyliłam głowę i uczucie pokory opłynęło mi duszę w obec zasług i wytrwałości tej «Salopowej» kwestarki, która groszakami zebrała przez długi szereg lat aż tyle!

Pewnego wiosennego dnia, któregoś roku, wchodząc do katedry w Niedziele, zauważyłam, że jest niezwykle błada.

Odpowiadała mi z pewnym lękiem:

— Bo dziś mam zawrót głowy jakiś, i obawiam się zemdleć. A tu nikogo znajomego, ktoby mnie mógł zastąpić!

Tacka zaczęła chwiać się w jej rękach.

Odruchowo wzięłam ją, i wielki żal biednej «posterunkowej», podyktował mi błyskawiczny projekt.

— Niech pani odpocznie, a dziś ja pokwestuję.

Podziękowała mi z prostotą i skinnawszy na jakąś babulkę wysunęła się z nią z kościoła, rzuciwszy mi na odchodem:

— Ja prędko wrócę — tylko coś

zjem — i trochę odpocznę — tu blisko...

Stałam z tacką na jej miejscu. Niezapomnę tego wrazenia.

Wspaniałe dzwony katedralne, dzwoniły na Niedzielną sumę. Po placu leciały fale tych dźwięków w rozświetlony majowy świat, krzyżując drgania powietrzne idące od dzwonnicy wszystkich kościołów wileńskich pod błękity.

Biedne dzwony nasze, dziś wyrwane z wiekowych siedlisk, w ów dzień były rozgłosnie, nie przeczuwając, że osierocą szczyty wieżyc, dane im rękami królów naszych na gniazda i strażnice nad schrześcjanionym gromem.

A te królewskie echa podniebne szły ku ludziom i wołały ich. I ludzie zaczęli płynąć do kościoła, na Summę uroczystą.

Stałam na miejscu kwestarki sama jedna z tacką.

Łamał mi się głos na razie, gdy naśladować ją mówiłam:

— Na głodne dzieci sieroty w Ochronie Domu Serca Jezusowego.

A ludzie oglądali się z ciekawością.

— Jakto? Inna kwestarka! co to znaczy?

Nieznamomi dawali. Znamomi patrzyli ze zdumieniem. Jedni udawali, że nie znają mnie, jak ja niegdys

prześlizgując się w tłumie. Drudzy kiwali głowami litościwie, a jeszcze inni uśmiechali się ironicznie i szepotali między sobą. Zdawało mi się, że słyszę:

— Patrzenie! już ta zdewociała ostatecznie. Kwestuje Niedzielami!

I zdawało mi się także, iż nigdy tylu znajomych nie spotykałam ilu ich przeszło dnia tego przez kruchę katedralną. Kochane nasze miasteczko zna się przecież całe z sobą! Oczywiście nie koniecznie osobiście, (oho! jeszcze czego taka poufałość!) ale przecież z widzenia i słyszenia.

I nie powiem, żeby mi to ludzkie widzenie i słyszenie, dnia tego było przyjemne. Musiałam kwestować niezdarne i wyglądać anachronicznie, tak mię to zdumione przyglądanie się ochwytywało.

Potem oswoiłam się z tą rolą stojącej u drzwi kwestarki i cieszyłam się, kiedy mi jakaś kobiecina położyła srebrnego pół rubla.

— Okazuje się, że niema łatwej specjalności i nader miłych fachów wiele, myślałam sobie wyciągając odpowiednią lekcję ze snujących się spodem mózgu refleksji.

A od tego dnia szacunek mój dla czarnej smutnej postaci w obramowaniu białych filarów stojącej każde

święto na swoim posterunku, wzrósł do wysokich rozmiarów.

I oto, przed paru dniami, ktoś spotkany na ulicy powiedział mi niespodzianie:

— Wczoraj był pogrzeb naszej kwestarki!

Jakto? Umarła? A jakże to się mogło stać? Więc co teraz będzie? Od świąt wielkich i celów specjalnych, znajdują się panie kwestujące, ale na taką zwyczajną kwestarkę, zawsze stale stojącą u drzwi — kto się znajdzie? Kto tyle lat wystoi wiernie u podwojów Katedry Wileńskiej?...

Stoją już, stoją inne. Ale to nie ta, odwieczna, nasza, Wileńska.

Jak ona mogła umrzeć? teraz zwłaszcza, kiedy codziennie rośnie liczba głodnych, i sierot.

Biedna, smutna postać, po której czuję tęsknotę każdym razem gdy mię z tego miejsca doleci głos inny — nieznanany. Oczy moje rysują na białych filarach kontury jej, jako przągu czarnej wytrwałości na ziemi, tak bardzo dziś wygłodzonej. Musiała odejść z głodu za błękitami niebieskimi i ciszą.

A dzwony katedralne nad trumną jej... nie dzwoniły!

byłych tu w znacznej części po ukazaniu tolerancyjnym z odległych gubernji wschodnich.

Mogłoby się zdawać, że w mieście o tak olbrzymich przestrzeniach, przy dwumiljonowej blisko liczbie mieszkańców; ten stosunkowo niewielki napływ powinien zginąć, roztopić się i wsiąknąć w gorączkowym życiu stolicy.

A jednak tak nie jest; wszędzie, zwłaszcza zaś w centrum Moskwy, w pobliżu kościoła św. Piotra i Pawła i głównych siedzib instytucji polskich bez trudu dostrzedz i rozróżnić można licznych Polaków.

Inteligencję poznaje się odrazu: mężczyźni po bekieszach, panie po ruchach, ubraniu i cienkich kaloszach. Kobiety i dzieci z ludu, chociaż Moskwa je już ubierała, poznać również nie trudno, zanim dojdzie ucha mowa polska. A brzmi ona tu we wszystkich odcieniach, to śpiewnie, to przeciągle, to z mazurską, to z poznańską. Ktoby chciał, odszukałby i Kaszubów z nad siniego Bałtyku.

Lud ten podąża w ciągłym pośpiechu i ustawicznej trosce w przeciwieństwie do rodowitych Moskali. To do kościoła, co żywych woła i zmarłych oplakuje, to do pobliskiej biblioteki i czytelnicy, to do dziesiątków biur i zakładów organizacji polskich po pomoc, po radę i pociechę. Niema dnia, żeby nie odbyło się jakieś zebranie, posiedzenie, wykład, koncert; niema dnia, żeby nie odprowadzano kilku lub kilkunastu na wieczny spoczynek w obcej dalekiej ziemi; niema dziecka, żeby nie dążyło do jakiejś szkoły lub ochrony polskiej.

Przepełnione są trzy jadłodajnie i herbaciarnie komitetu polskiego i podobny zakład koła pań.

Rzemieślnicy dążą do warsztatów, fabryk lub pracowni po robotę domową. Przepełnione są internaty, szkoły i ochronki.

Przed składem kom. polsk. i sklepem C. K. O. wyczekują wciąż gromady ludzi. W kawiarniach miejskich przesiadują przeważnie urzędnicy ewakuowani z pełną pensją i połową służby dziennej, artyści i osobniki bez określonego zajęcia i zawodu. Tak zwana «elita» zbiera się przynajmniej raz na tydzień w ładnym i sympatycznym lokalu «Lutni», gdzie w soboty na przemianę to koncert to wykład gromadzi ciekawych. Poranki niedzielne «Domu Polskiego», kursy naukowe trzy razy tygodniowo, herbatki z pogadankami i produkcjami muzycznymi i tym podobne rozrywki skupiają na kilka godzin publiczność różnych stanów, która po północy rozprasza się w rozmaite strony rozległego miasta.

Ta wspólna myśl o kraju i powrotu doń spaja dzieci jednej ziemi, dzielą zaś zajęcia, stan finansowy, odległość mieszkań i troska indywidualna: tęsknota za ziemią rodziną, niepokój za pozostawioną czy zgubioną resztą rodziny, kłopot o dzień jutrzejszy, powszednia, szara bieda. Mówi się z rozmaitego tonu, de publicis jaknajwięcej, o sobie jaknajmniej. Ani ten,

co ma grosz jakiś, ani ten, co go szuka, nie lubi z tem się zdradzać. Słowo drukowane znacznie poszło w górę.

Najpoczytniejsze są «Wieści z kraju», potem dopiero idą telegramy z placu boju, dalej zajmuje sprawa drożyzny. Sprawiedliwość wreszcie każe przyznać, że żyjąc w wolnomyślniej stolicy kraju, w przeciwieństwie do tej pierwszej, urzędniczej, mniej są tu wygnańcy polscy narażeni na niegościnnosć przymuszonych gospodarzy. Przeciwnie, rzadko kiedy słyszy się skargi na nieprzyjazne stosunki.

ROSJA.

Przeciwko hr. Ignatjewowi.

Największą polityczną sensacją dnia w Rosji jest rozpoczęcie w gazecie rosyjskiej «Wołga» druku donosu, złożonego przez skrajnych pravicowców prezesowi Rada ministrów na ministra oświaty hr. Ignatjewa. «Donos» spreparowała, narada pravicowców w Niżnym Nowogrodzie. Przywódcy pravicowców zaniepokoił się wiadomością «Wołgi», i zmusił ją do zaniechania ogłaszania dalszego ciągu «donosu». W ogłoszonej części dokumentu tego działalność hr. Ignatjewa nazwana jest «antypaństwową». Pomiędzy innymi piszą pravicowcy o Ignatjewie: «Człowiek słaby, pozabawiony woli, działa on według dyktawki bloku postępowego. W celu przypodobania się żydom hr. Ignatjew wybrał drogę burzenia szkoły. W szkołach ludowych rej wodzą zarządy ziemskie.

Chodzenie do cerkwi, pogadanki religijno-moralne i patriotyczne, nie są popierane, ale za to kinematografy, teatry i domy ludowe, gdzie z ekranów, scen i katedr deprawowane jest włościanstwo».

Omawiając rewelację «Wołgi», «Riecz» sądzi, że ogłoszenie faktu wysłania donosu powinno pobudzić Stürmera do wyjaśnienia publicznego, jak się zachował wobec otrzymanego donosu, zawierającego w każdym razie obrazę i oszczerstwo, rzucane na członka gabinetu.

Pierwszy gubernator rosyjski z kół poselskich.

Pisma petersburskie rozpisują się bardzo sympatycznie o planowem mianowaniu posła do Dumy Nowickiego gubernatorem taurydzkim.

Zdaniem «Wiecz. Wrem.» ma to być początek nowej praktyki w mianowaniu gubernatorów rosyjskich wogóle.

KRONIKA

KALENDARZYK.

Dziś: Juliusza Pap.
Jutro: Hermenegilda.
Pojutrze: Walerjana.
Wschód słońca—o g. 4 m. 38
Zachód słońca—o g. 7 m. 19

Z Wilna.

— **Wypłata honorarjum za spis ludności.** Prezes Komisji spisu ludności w VII-ym cyrkułe m. Wilna p. Władysław Zawadzki prosi nas o podanie do wiadomości pp. rachmistrzów tegoż cyrkułu, że wypłata honorarjum za pracę przy spisie ludności odbywać się będzie w lokalu Komisarjatu VII-go cyrkułu (ul. Marji Magdaleny 4) dziś, we środę, 12 b. m. od g. 11 do 1-ej i od g. 4 do 5-ej po południu.

— Prezes Komisji spisu ludności w V cyrkułe m. Wilna zawiadamia rachmistrzów V cyrkułu, iż po odbiór wynagrodzenia za dokonanie spisu mają się zgłaszać do VI-wydziału Rady miejskiej (Dominikańska 2), codziennie w godzinach biurowych (9—2 i 5—7).

— Otrzymałmy informację, że spisowacze Polskiej grupy mogą odebrać swoją należność za wykonany przez nich spis ludności w VI cyrkułe we czwartek od 6-ej do 7-ej po poł. w Komisarjacie tegoż cyrkułu.

— **Dobrowolne oddanie się w ręce sprawiedliwości.** Do Komisarjatu Milicji Miejskiej zgłosił się Sylwester Pałowicz, zbiegły z więzienia w Kownie i dobrowolnie oddał się w ręce sprawiedliwości.

— **Zastąpienie na ulicy.** Milicja znalazła na ulicy zemdloną 3-letnią Zofję Macoukowiczównę, którą po nakarmieniu i zaopatrzeniu w kilka bonów na obiady bezpłatne odesłała do domu.

Po wojnie.

Naród nasz pod dwoma względami musi rozpocząć pracę od podstaw. Ogrom zadania, które znajduje się przed nami, jest olbrzymi i wymagać będzie znacznego nakładu sił i umiejętności. Jednocześnie jednak z tem, co mamy do wykonania, musimy obliczyć się ze środkami, potęgować siły oraz zastanawiać się nad celowością zużytkowania ich. Jednym ze środków niezwykłej wagi jest zwiększenie siły naszej pracy. Środek ten zależy jest jedynie z naszej woli. Położenie nacisku na tę stronę naszego życia jest niezwykle nader ważne. Intensywność bowiem naszego sposobu pracowania jest stosunkowo słaba. Pod tym względem ustępujemy narodowi zachodnim prawie we wszystkich dziedzinach pracy. Najsilniej jednak daje się to zauważyć u rzemieślników, robotników wykwalifikowanych i robotników rolnych. Zawody wyzwolone i sfery personelów biurowych również nie są wolne od tego zarzutu. Zwiększenie wydajności naszej pracy jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Prześcignięci, z powodu warunków od nas niezależnych, w rozwoju kulturalnym przez inne narody, musimy je dopędzać w pochodzie cywilizacyjnym. Każdy więc dzień opóźnienia nietylko oddala nas od zrównania się, lecz znacznie pozostawia nas w tyle.

Na zachodzie człowiek wyrasta w warunkach takich, że praca jego nietylko nie ma cech zapewnienia beczki Danaid, lecz w dodatku podlega opiece i badaniom. Istnieją muzea pracy i szkoły nauczające, jak należy pracować; wychodzą pisma specjalne, tej sprawie poświęcone.

Co jednak najważniejsze, dziecko, chowane w narodowej szkole, otoczone opieką

pedagogów, wzrasta w atmosferze poszanowania pracy, umysł dziecka nie wysila się na wyszukiwanie sposobów omylenia czujności pedla, lecz pracuje i zastanawia się nad sposobami jaknajszerszego poznania się z wykładaną nauką.

Rewizja sanitarna.

W pewnym mieście—mniejsza już w którym — zapowiedziana została po domach rewizja sanitarna. Na tydzień przed rewizją «przyszedł» odpowiedni papier, wyszczególniający, co właściwie ma być w domu czyste i specjalnie na dziś wymyte. Odpowiednia ilość egzemplarzy tego katalogu czystości miała być rozdana lokatorom, ale gdzieś zaginęła, wobec czego stróż obchodził wszystkie mieszkania i na gębę zawiadamiał, jako «z rozporządzenia Niemców wszyscy się mają umyć dokumentalnie, a statki, pościelenie, podłogi i tym podobne naczynia mają się świecić, jak słońce. Kto tego nie zrobi — zakończył stróż — to się go powiesi i kunieć.

W obszernej kamienicy powstał strach, popłoch, zamieszanie, wreszcie bunt, który podjął się usmierzyć właściciel domu, człek wielce bogobojny (choć kamienicznik). Począł on szczegółowo i przystępnie wyjaśnić lokatorom doniosłość zarządzeń higienicznych, tudzież konieczność poddania się ciężkiemu losowi.

— Trudno — mówił — w tej wojnie okropnej wszyscy musimy cierpieć. Jeden krew przelewa za ojczyznę, a drugi musi się umyć.

Wielu perswazja ta przekonała. Jeden tylko lokator z czwartego piętra oponował i nie dał się przekonać. Był to szklarz, który po bitwie, która toczyła się w pobliżu tego miasta, wprawił 2 tysiące szyb, na czem grubo zarobił. W przewidywaniu powrotu Rosjan, nagromadził on nieprzebrane zapasy szkła na spodziewane skutki «bombardowań». Gdy go atoli powrót ten zawiódł, popadł w melancholję, zniechęcił wodzów rosyjskich i życie własne. Ten to szklarz na molestacje gospodarza, odpowiedział:

— Myć siebie i podłogę — jamais! Ja się tyfusu nie boję. Cóż z tego, że 20 proc. na tyfus umiera. Ja pragnę właśnie, by umarło 20 proc. mojej istoty.

Znalazł się w naszym domu człek pewien, który od pięćdziesięciu lat nie zasnął kąpieli, a i ta ostatnia w 1866 roku była przypadkowa, wskutek załamania się mostku na jakimś strumyku. Ponieważ zwykła kąpiel nie dałaby pożądanego wyniku, tedy postanowiono jubilatą moczyć w ciągu doby w wodzie z sodą. Nie chciał się narazie zgodzić na tego rodzaju obchód jubileuszowy, ale wreszcie przystał. Ponieważ jednak woda w kadzi była płytka, przeto po dwudziestu czterech godzinach zaszła konieczność odwrócenia go, żeby odmieł i z drugiej strony.

Teraz dom jest gotów na dzisiejszą rewizję.

Coby też było, żeby podobną rewizję zarządziło w Wilnie.

Obawiamy się, że dla tylu «jubilatów» zabrakłoby kadzi, a kto wie, może nawet wody w Wilji?

PAPIERY PROCENTOWE I KUPONY

także biżuterję kupuje. Józef Kędzierski, Bonifraterska (Siemionowska) 2-2. 237

Mieszkanie do wynajęcia ze wszelkimi wygodami, elektrycznością i wodą, każde po 5 pokoi. Kasztanowa 3 — wiadomość u gospodyni — Garncarska (Kazańska) II—3. 226

Osoba obznajmiona doskonale z korektą, posiadająca gruntownie język polski oraz znająca niemiecki poszukuje zajęcia. Wiadomość: Zawalna № 7 m. 3. 219

KOPJE

kontraktów, plenipotencji, statutow, różnych aktowych papierów, listów i pokwitowań, przyjmuje się do przetłumaczenia na maszynę po niemiecku w biurze ogł. Ch. B. Graca, Wielka № 56 (3 piętro). **Cenę przystępną.** 236

Zgubiono broszkę koralową. Uprasza się odnieść za nagrodą — Plac Ś-to Jer-ski 3—2. 239

Zgubiono w sobotę paszport rosyjski na imię Adama Jurewicza, oraz kwit tegoż wydany przez komendanta wojskowego. Mętny zauł. 6—7, dom Medekszy. 234

Prawnik były sędzia udziela porad, pisze prośby i różne podania. S-to Jerska 44—19 od 2—5 pp. Leon Strzyżewski. 233

Jadłodajnia higieniczna

POLSK. T-WA TANICH JADŁODAJNI (Wileńska 27).
Wydaje obiady od 12 do 4-tej w cenie kop. 50, 40 i 30.
Ostatnia kategoria obiadów (30k.) jest tego typu, jakie wydaje Tania Kuchnia Rzemieślnicza.